Nr. 86. Olsztyn. 26 października 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Wszystko najpierw w języku ojczystym.

Działo się to tego roku przy egzaminie nauczycielskim w Kościerzynie. Egzaminowano pewnego kandydata do stanu nauczycielskiego w historyi pedagogiki. Młody aspirant do stanu nauczycielskiego kreślił właśnie życiorys słynnego pedagoga Radtkego, a następnie rozwijał jego zasady pedagogiczne. W tem zwrócił się do niego ktoś z grona osób należących do komisyi egzaminacyjnéj z zapytaniem, na którą zasadę Radtkego onby największy przycisk położył. Przyszły nauczyciel ludowy zastanowił się chwilkę nad pytaniem, a następnie odpowiedział bez wahania się, że jego zdaniem trzebaby główny przycisk położyć na zasadę: „wszystko najpierw w języku ojczystym!“ — „Bardzo słusznie!“ odezwał się głos z komisyi egzaminacyjnéj — i „bardzo słusznie“ odezwała się niemal cała komisya.

To „bardzo słusznie“ jest nader wymownem, bo jeżeli komisya egzaminacyjna uznała zasadę Radtkego, aby wszystkiego najpierw uczono w języku ojczystym, więc uznała tem samem potrzebę wykładania nie tylko nauki religii św., lecz i wszystkich nauk w języku ojczystym, tem samem uznała też, że dzisiejszy system szkólny jest wręcz przewrotny. Bolesnem jest tylko, że takie uznanie odnosi się zwykle do teoryi, nie zaś do praktyki.

Ale na co w takim razie wykładać zasady pedagogiki, jeżeli takowe w praktyce nie znajdą zastosowania. Jest to praca bezowocna, a czas poświęcony na nią mógłby w innym kierunku być lepiéj może zużytkowany. Jeżeli się zasady pedagogiki wykłada, to trzeba je też w praktyce zastósować.

Następnego dnia, gdy już prawie było po egzaminie, zebrało się spore grono kandydatów nauczycielskich na korytarzu kościerskiego seminaryum i rozprawiało żywo o co dopiero przebytym egzaminie. W tem zbliżył się do nich pewien radzca rejencyjny. W Prusach Zachodnich udzielają także jeszcze tu i owdzie naukę religii św. w języku polskim, lecz tylko na najniższych stopniach, zdaje się więc, że pan radza miał zamiar dowiedzieć się, ilu z tych nowych nauczycieli umiałoby wykładać naukę religii św. w języku polkim. Na odnośne zapytanie jego odpowiedziano atoli milczeniem, co było wynikiem tchórzliwości, nauczycielom w Prusach Zachodnich w ogóle właściwéj. Wtem spostrzegł radzca owego zucha z dnia poprzedniego i zapytał go się, czy po polsku umie. Nim tenże jednakże zdołał odpowiedzieć, wyręczyło go już kilku kolegów, wołając z ironicznym uśmiechem: „Tak, tak, on umie po polsku!“

Na to rzekł pan radzca: „Nie ma się pan czego wstydzić i zechciéj mi uwierzyć, iż cenię cię dla tego, że po polsku umiesz, o całe 50 procent wyżéj od tych z pomiędzy swych kolegów, którzy po polsku nie umieją!“

Te słowa pana radzcy należy podnieść z wielkiem uznaniem, są one albowiem najwymowniejszym dowodem, iż nie wszyscy członkowie poszczególnych rejencyi we wschodnich częściach państwa pruskiego są zwolennikami germanizacyi.

(Z Kur. Pozn.)

Co słychać w świecie?

Niemcy. Nowe prawo wojskowe dla Niemiec już jest w Radzie związkowéj. Żąda ono, żeby sześćdziesiąt tysięcy chłopa brano co rok więcéj do wojska i wydawano na wojsko sześćdziesiąt i pięć milionów marek więcéj, niż teraz. Chłopaki boć rosną i jest z czego wybrać, ale o marki rzecz trudniejsza. Bieda już teraz bez nich a na wielkie podatki każdy się skarży. Zkąd będzie brać co rok tyle milionów więcéj.

— Córka niemieckiéj pary cesarskiéj, ochrzcona zeszłéj soboty w dzień urodzin swéj matki, dostała imiona: Wiktorya, Luiza, Adelbaida, Matylda, Szarlotta. W pierwszą parę podawała ją do chrztu wielka księżna badeńska, cioteczna babka chrzestniaczki. Do obiadu galowego w wielkiéj sali marmurowéj zasiadło 26 książąt i księżniczek krwi, oprócz wielu dygnitarzy i dam dworskich.

— Jak się jaki wysoki urzędnik z ministerstwa chce żenić, musi się pytać, czy król na to pozwoli. Między przepisami, które się téj sprawy tyczą, jest jeden, jako żaden urzędnik nie może sobie brać innej za żonę, jak Niemkę. Rząd chce, aby urzędnicy niemieckie rodziny mieli, bo wtedy też będzie w nich dobry duch niemiecki. Jaka ztąd dla nas nauka? Oto ta, że swój do swego lgnąć powinien, każdy Polak powinien też tylko Polkę i katoliczkę brać za żonę, a Polki znów tylko wychodzić za swoich. Wtedy też w rodzinach polskich będzie dobry duch katolicki i polski. Mięszaniny w małżeństwach są złe, bo w nich zawsze dużo powodu do sporu, niezgody i nieszczęścia.

Austrya. Niesłychana rzecz stała się w szkólnictwie wiedeńskiem. Szkoły tamtejsze są symultanne, żydowscy albo heretyccy nauczyciele uczą katolickie dzieci, religia jest na ostatniem miejscu we szkole. Teraz wydała rada szkólna rozkaz, że dzieci mogą się przeżegnać przy modlitwie, lecz że niewolno im głośno wymówić: „W imię Ojca, Syna i Ducha świętego, amen.“ Jakkolwiek wielka część katolików wiedeńskich jest oziębła dla wiary św., to jednak na taki heretycki nakaz oburzyli się wszyscy i zanieśli skargę do wyższéj władzy, która go też skasowała. Jaka też to bezczelność żydowsko-liberalna. Austryacy sami sobie winni, że tacy ludzie nimi rządzą, bo nie chcą oczu otworzyć i trzymają się szkół symultannych jak pijany płota.

Francya prowadzi wojnę z narodem afrykańskim, zwanym Dahomejczykami od dość dawna. Przed dwoma tygodniami odnieśli zwycięztwo i my-

śleli sobie, że wojna już skończona. Lecz inaczéj się stało. Dahomejczycy zebrali nowe wojsko i znów walczą przeciw Francuzom z takim skutkiem, że dowódzca francuzki zatelegrafował do Francyi po posiłki. Dahomejczycy są zaopatrzeni w broń i mają kilka fortec, zbudowanych na sposób europejski. Francuzi podejrzywają, że oficerowie niemieccy pomagają Dahomejczykom, dostarczają im broni, ćwiczą ich w strzelaniu i budują im fortece. Gazety niemieckie zaprzeczają temu i piszą, że choćby tam jaki oficer niemiecki na własną rękę Dahomejczykom pomagał, to rząd niemiecki temu nie winien.

Belgia. W niedzielę nastąpiła uroczysta koronacya obrazu Matki Bozkiéj w kościele św. Remaclusa w Nerviers. Aktu tego dokonał Biskup Doutreloux z Leodyum, a kazanie wygłosił wicerektor katolickiego uniwersytetu w Lowanium ks. dr. Cartuyools. Sumę pontyfikalną odprawił biskup luksemburski ks. Koppes. Obecnymi byli też jeszcze biskupi z Namur i Tournai, biskup-sufragan Fischer z Kolonii i trzech opatów benedyktyńskich z Belgii.

Włochy. W Albano nastąpił wybór generalnego opata Trapistów. Obrano dotychczasowego jeneralnego wikarego kongregacyi francuzkiéj O. Sebastyana, opata klasztoru Septfons w dyecezyi Moulins. Nazywał się on w świecie Wyart i był, zanim wstąpił do zakonu Trapistów, kapitanem wojska. Już w młodości pragnął się poświęcić stanowi duchownemu i odwiedzał najprzód małe, a potem wielkie seminaryum. Oburzony niesprawiedliwością, jaką wyrządzano Ojcu św., r. 1860 został żuawem papiezkim i walczył pod Castelfidardo, Mentang i w innych bitwach. W r. 1870 podążył na obronę ojczyzny. Osławiony Gambetta przyozdobił go za waleczność krzyżem legii honorowéj. Po wojnie wstąpił do zakonu Trapistów w Montes-Cats.

Anglia. System prześladowania, jakiego rząd trzymał się w obec biednych Irlandczyków, wyrodził w nim jak to rzecz naturalna, wielką niechęć ku swoim ciemięzcom, ku Anglii. To też urzędnicy, czy wysocy, czy niższych stopni, nie mogli liczyć w Irlandyi na poważanie, lecz musieli być kontenci, jeżeli im w ogóle dano spokój i albo nie zatłuczono gdzie w kącie, albo przynajmniéj nie zmaltretowano. Teraz stoi, jak wiadomo, na czele rządu sędziwy Gladstone, który jest życzliwym dla katolickiéj Irlandyi i pragnie ulżyć jéj niedoli. Zaraz też inny wicekró', czyli namiestnik posłany został jako namiestnik „zielonéj wyspy", jak się często Irlandyą nazywa. Chociaż i on odrazu własną mocą wszystkiego zmienić nie może, jednak lud irlandzki umie ocenić przyjazne dlań chęci. To też, gdy niedawno wyszedł z jakiegoś gmachu, tłumy ludu wyprawiły mu owacyą, wznosząc na cześć jego głośne okrzyki, co już od bardzo dawna nigdy się w Dublinie nie działo. Tak więc nowy to jest dowód, że za serce płaci się sercem, za życzliwość odbiera się w nagrodę szacunek i przywiązanie poddanych, a za udręczenie opór i zawziętość. Oby to sobie wszyscy mocarze tego świata chcieli wziąść do serca.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Wychodząca tutaj od października roku zeszłego „Volkszeitung", nakładem E. Buchholza, przestaje z dniem 1go listopada wychodzić.

— I w tym roku było w naszym obwodzie wiele pożarów, które po części powstały skutkiem bawienia się dzieci zapałkami. Królewska prokuratorya ogłasza więc przestrogę, aby dzieci niżéj lat 12 nie pozostawiać bez dozoru w domu, a przynajmniéj dać baczność, aby dzieci czasem do rąk zapałek, lub do ognia się nie dostały. Jeżeli skutkiem niezachowania téj ostrożności ogień gdzie wybuchnie, rodzice lub mający dozór nad dziećmi mogą być karani więzieniem aż do 1 roku, a dzieci w wieku od 6 do 12 lat zostaną oddane na przymusowe wychowanie do domu poprawy.

— Mistrz krawiecki p. Kaczerowski ztąd otrzymał z regencyi 150 marek premii za wyuczenie krawiectwa głuchoniemego Alojzego Brosch.

— Największy żołnierz w armii niemieckiéj, nazwiskiem Pritzschau, jest 2,06 mtr. wysoki, czyli 6 stóp (butów) i 7 i trzy ćwiercie cala. Służy on przy pierwszym pułku gwardyi na prawym skrzydle.

* **W Gietkowie** robotnica B. poszła na górę i poderznęła sobie gardło nożem, chcąc się pozbawić życia. Znaleziono ją następnie w ko-

---

Jak to na wojence ładnie.

Powiastka Michała Wołowskiego.

(Ciąg dalszy).

Przytem wszystkiem ciągnęło Antka do leśniczówki jeszcze to, że lubiał słuchać Maciejki, jak opowiadała o czynach wojennych swego Maćka.

Och! wtedy słuchał i słuchał, o mało oczy mu na wierzch nie powychodziły.

W wiosce ludzie nie zajmują się polityką, a całe ich myślenie kręci się około kawałka czarnego chleba. I płuca byś wykrzyczał i gardło zerwał, gdyby ci przyszło mówić o tych wszystkich rzeczach, które ty kochasz, czcisz, wielbisz, które są dla ciebie świętością, a z których każda wiąże się tak mocno z kawałkiem ojczystego zagona.

Daj pokój, nie mów im tak wiele, nie mów nic, przyjdzie iskra, sama przyjdzie, obudzi, co na dnie duszy siedzi, ożywi ten ogień święty i tych bojowników, walczących o chleb powszedni, na bohaterów przemieni. To tak pewne, jak to, że żyjesz, że patrzysz.

Ujął Antek za cepy na leśniczówce i młócił zboże aż ziemia dudniła i orał i żął i patrzył, a patrzył w oczy ślicznéj Zośki. Marzyło mu się już po głowie jak się z nią ożeni, jak z pracy uzbieraną oszczędność obróci na kupno dotykających kilku morgów do leśniczówki, jak sobie sam zgodzi parobka, a na kolacyą codziennie zjadać będzie miskę klusek ze słoniną.

Zośka też krzywo na Antka nie patrzała, bo i czemu miała krzywo patrzeć? Niby to ładne dziewczyny na ładnych dziarskich chłopców krzywo patrzeć umieją?

Ranku pewnego coś dziwnego stało się w lasku bukowym. Zagrzmiała trąbka, a w powietrzu niby szmer skrzydeł żurawi, coś tak żywo zafurkało, że aż Antek zerwał się raźniéj, niż zwykle i z posłania wyleciał na podwórze...

Ach, jakby wam tu powiedzieć, co się to stało w lasku bukowym.

— Héj! zachódź, od prawego dwójkami! naprzód marsz! — zabrzęczało w powietrzu. I w tejże chwili Antkowi się wydało, że cały lasek bukowy śpiewał jakąś piosneczkę, która mu się tak dziwnie wkradała do piersi, że aż musiał ją dłonią przycisnąć, bo nużby serce wyskoczyło.

Lasek śpiewał ciągle. Antek też ciągle serce przyciskał i oczy wytrzeszczał, czy nie zobaczy gdzie czegoś, co mu to śpiewanie wyjaśni. Niedługo czekał, na drodze wysunęła się dwójka konnych jeźdźców, za nią druga, trzecia, czwarta, dziesiąta.

Dyć to wojsko całe!

Koniki żwawe, Antek dawno takich nie widział; chłopcy, co na nich siedzą, zuchy tęgie, mundurki ułańskie leżą na nich by ulał, a chorągiewki przy lancach, ach, Boże odpuść! o rety! w głowie się kręci.

Chór ucichł, a w miejsce jego zadźwięczał czysty głos trąbki, który jakąś smutną przegrywkę powtarzał.

Z Antkiem coś dziwnego się stało.

morze, i posłano natychmiast po lekarza, który ranę opatrzył i kobieta z pewnością przyjdzie jeszcze do siebie. Mówią, że uczyniła to po pijanemu.

* **Wyrandy**. U gospodarza Sz. miano koziołka, który był bardzo rozpustny. W zeszły tydzień chciał ów koziołek pobóść pewną starą ogrodniczkę, która przytem upadła i złamała nogę. Tak to czasem i mały koziołek narobi wielkiego nieszczęścia i kosztów.

* **W Gietrzwałdzie** poszło w zeszłą sobotę w nocy trzech młodych ludzi do pewnego gospodarza na wybudowaniu i wzięli z karmnika trzy gęsi, zarznęli, i jednę w niedzielę zjedli, a dwie niedobrze schowali, bo je policya znalazła i tych młodych smakoszów, co im się gęsiny zachciało, wyśledziła. Ci ludzie są to skończeni socyaliści, wykonujący swe zasady nie głośno w teoryi, ale po cichu w praktyce. Chodzili oni do szkoły nowszego systemu.

* **Biskupiec**. Mistrz powroźnicki Lemke pojechał na jarmark do Wartemborka i tamże tak nagle zachorował, że musiano go odnieść do domu chorych, gdzie też zmarł.

— Ponieważ choroba pomiędzy dziećmi tutaj nietylko nie ustaje, ale się wzmaga, więc z pewnością szkoły na dłuższy przeciąg czasu będą musiały znowu zostać zamknięte. — I w Stanclewie musiano szkołę w zeszły piątek zamknąć i to na trzy tygodnie, ponieważ wiele dzieci choruje, i niektóre zmarły. — Magistrat chce tu wybudować rzezalnią miejską.

* **Frombork**. W niedzielę zeszłą udzielił najprzew. ks. Biskup w kaplicy Szembeków w kościele katedralnym ośmiu subdyakonom święceń na dyakonów. Nazwiska ich są: Fahl, Hinzmann, Kensbock, Matern, Skowroński, Thiel, Thietz i Weichsel. Subdyakon Grunau nie mógł jeszcze otrzymać święceń, bo nie ma przepisanych prawem kanonicznem lat. Święcenia kapłańskie otrzymają ci dyakoni 6 listopada.

— Podczas gdy we wielu dyecezyach już wypłacono pieniądze zatrzymane biskupstwom i duchownym, odnośna komisya dyecezyi warmińskiéj nie odbyła jeszcze ani jednego posiedzenia.

* **Wartembork**. Pewien więzień tutejszego cuchthauzu, który po raz drugi karę odsiaduje, usiłował sobie w sobotę po południu odebrać życie. Żgnął się w tym celu nożem w piersi, a następnie rozpruł i brzuch tak, że mu wnętrzności wyszły. Pomimo natychmiastowéj pomocy lekarskiéj mało jest nadziei utrzymania go przy życiu.

* **Z nidborskiego**. W majątku Ch. żył od dawnego czasu pewien człowiek, który swego czasu zbiegł przed wojskowością z Rosyi do Prus i żył tu w wielkiéj biedzie, jak to mówią, z ręki do gęby. Miano jednakże tego człowieka za wielkiego chciwca i skąpca i nie omylono się. Zmarł on bowiem teraz i znaleziono po nim w starych płatach zawinięte około 600 marek w starych dwutalarówkach i inne stare monety. Spodziewają się, że jeszcze więcéj pieniędzy po nim się znajdzie.

* **Nytych**. Na targ na konie 18 bm. nie spędzono wiele koni z powodu niepogody. Wszystkiego razem było około 500 sztuk, a handel był nader ożywiony, bo kupców stawiło się dużo. Za robocze konie płacone 500 mrk., za zbytkowe do 900 mrk. Bydła rogatego które wnet rozsprzedano, było około 200 szuk. Za centnar żywej wagi płacono 24—27 mrk. Zasiewy jesienne w tutejszéj okolicy ukończone. Stan zboża zimowego zadowalający, tak samo stan rzepiu i konieczyny. Zbiór buraków cukrowych także ma się ku końcowi. Zebrano 300 centr. z chełmińskiéj morgi.

* **Bydgoszcz**. Przed tutejszym sądem przysięgłych stawał przed kilku dniami robotnik Janoszek z Świekatowa, oskarżony o krzywoprzysięstwo i o namawianie do krzywoprzysięstwa. Przyrzekł on bowiem swego czasu dać kowalowi B. z Koronowa centnar tatarki i 24 marki w gotówce wtedy, gdyby kowal wyszukał mu dziewczynę, którąby mógł pojąć za żonę. Kowal swego dokazał, wyszukał dziewczynę i Janoszek ożenił się z nią rzeczywiście, ale kowalowi nie chciał dać przyrzeczonego wynagrodzenia. Kowal zaskarżył wtedy Janoszka, a ten przysiągł przed sądem, że kowalowi nie przyrzekł dać żadnego wynagrodzenia, a nadto namawiał swego przyjaciela, który był wtajemniczony w całą sprawę, ażeby również krzywoprzysiągł, iż kowalowi nic się nie należy. Sąd przysięgłych skazał Janoszka za to na 4 lata cuchthauzu i na utratę obywatelskich praw honorowych przez 6 lat.

Nowych kolonistów do Brazylii zamierza ściągnąć rząd tamtejszy i to w liczbie jednego miliona, jeżeli mu się uda tj. jeżeli znajdzie tylu łatwo-

---

Ten las bukowy, ta ziemia, którą kiedyś orał z takiem zamiłowaniem, cepy, któremi młócił, wszystko mu się jakiemś innem wydało. O rety, rety! powtarzał sobie; on takich wojaków jeszcze nie oglądał nigdy; widział, innych, ale mu się tak dziwno na sercu nie robiło.

— Formuj się! — zagrzmiało znów w powietrzu. Koniki parskały, a twarze zuchów, co na tych koniach siedzieli, Boże jedyny, to jakby malowanie, takie wszystko piękne, takie dzielne i odważne.

— Stój! — zagrzmiała komenda.

I cały szereg tych zuchów, całe to wojsko małe stanęło frontem do leśniczówki, wobec zdumionego Antka, który gębę na dwa łokcie roztworzył.

Chłopcy, co siedzieli na koniach, z uśmiechem spoglądali na zakłopotaną twarz Antka, który nagle niby waryat wrzasnął na całe gardło:

— Zośka! Wojaki przyśli!

A Zośka, niby fryga, już była przy Antku. Nie zdążyła nawet korali wziąść na szyję. Co jéj tam po koralach, wojakòw zobaczyć chciała.

Antek dygotał niby w febrze; dowódzca oddziału zsiadł z konia i reszcie rumaki napoić kazał. Rozkaz spełniono. Antek precz chodził a patrzał, konie oglądał, a co już do tych chorągiewek, to zdawało się, że okiem przylgnął. A jeszcze gdy który z zuchów śmignął kilka razy drzewcem lancy, to już Antek jak długi leżał u nóg dowódzcy i zaszlochał:

— Weźta mnie generale ze sobą, weźta!

— A czemu nie? zuchów potrzeba, zwłaszcza takich, co się tak gorąco na wojnę proszą. Jakże on tęgo bić będzie, kiedy tak bardzo o ten zaszczyt uprasza; dajcież mu konia i lancę, niech siada i..... zaraz w drogę.

Antkowi się skry z oczu sypią, ręce drżą, do izby wpada, na Maciejkę i Zośkę nie patrzy tylko woła:

— Bywaj Zośka, bywaj! z wojakami idę!

— Maryo, Najświętsza Panieneczko! Jezusieńku najsłodszy, Antek! bój-że się Boga, co ty najlepszego robisz, gdzie ty na zatracenie lecisz! — odzywa się śmieléj Zośka i róg fartucha do oczu niesie.

He! gdzie tam Antkowi o tem mówić! Nie słyszy on wszystkiego, nie słyszy nawet jak ryczą woły w oborze, przyzwyczajone do tego, że je o téj porze Antek na zagon prowadzi. Nie uważa jak kury gdaczą, koguty pieją, ciele beczy, a Burek od obory przyszczekuje, a cóżby dopiero miał patrzeć na Zośkę. Sukmanę zrzuca, buty palone nadziewa, siodło na koniu popręgiem przyciąga. Rogatywkę z fantazyą na ucho nasunął i nuż w świat, daléj na wojenkę. A przed oczyma precz stoi mu ten stary Maciek, co o nim wydrukowany papier wraz ze szkaplerzem na piersiach gospodyni Maciejki wisi.

— Bywaj Zośka, bywaj! ozwało się raz jeszcze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wiernych europejczyków. Celem dostawienia tychże utworzyło się towarzystwo prywatne, które z rządem zawarło ugodę, i zobowiązało się dostawiać te nowe ofiary do Pernambuco, Bahii i Wiktoryi tj. do miast nadbrzeżnych, zkąd ich władze rządowe mają zabierać i rozsyłać do osad w głąb kraju. Podajemy wiadomość tę jako przestrogę dla niejednego łatwowiernego — niechaj agentom nie wierzy; spodziewać się należy, że po wszystkich zakątkach Europy, a więc i u nas, agentów tych będzie mnogo, bo dobry zarobek ich oczekuje od sztuki dostawionego okazu. Ludzi oni nie szukają, tylko żywego towaru, czyli białych niewolników, o których dobrobyt i zdrowie im nie chodzi. Tysiące naszych obałamuconych rodaków znalazło śmierć w tym niezdrowym kraju, niechaj więc te ofiary przynajmniéj teraz będą przykładem i zarazem ostrzeżeniem, zwłaszcza, że dzisiajszy rząd brazylijski po wypędzeniu zacnego cesarza, Dom Pedra, nie budzi zaufania w tamtejszéj ludności — czemże więc ma być dla obcych?

ROZMAITOSCI.

Trzęsienie ziemi w Rumunii. Jak donoszą z Bukaresztu, był dzień 14 b. m. strasznym dla Rumunii. Prawie równocześnie o godz. 7 rano dało się czuć trzęsienie ziemi w stolicy, Gałaczu, Braile, Dżurdżewie i innych okolicach. Trwało ono 1 do 1 i pół minuty. W Oltenicy upadająca budowa dwóch robotników ciężko poraniła. Najstraszniejsze skutki pociągnęło jednak za sobą trzęsienie w Dżurdżewie. Jeszcze kilka sekund — piszą — a całe miasto byłoby się zmieniło w kupę gruzów i trupów. Kierunek trzęsienia był z północy na południe. W Rumunii co rok powtarza się ta klęska. Tym razem ograniczyła się ona na Wołoszę i okolice naddunajskie i Dobrudżę.

Przysmaki chińskie. Podczas gdy w Europie mięso psa uważa się za niezdatne do jedzenia, w Chinach przeciwnie tuczą psy na pokarm dla ludzi. Szczególniéj poszukiwane są ślepe, ale tłuste małe szczenięta. Chińscy smakosze spożywają je oblane przyrumienionym olejem rycinowym. Koty również uważane są za przysmak, trzymają je na łańcuszkach, celem pozbawienia ruchu, aby się prędzéj i lepiéj utuczyły. Ale najbardziéj godne jeśli nie zazdrości, to uwagi, że szczur zajmuje znakomite miejsce wśród chińskich przysmaków — obmyślono nawet po folwarkach sposób licznego wychowania tych zwierzątek przez stawianie szczurników. Wśród ścian i cegły umieszczają szeregi szklannych butli z szerokiemi szyjkami, tak umocowanych, że naśladują szczeliny, w których szczury lubią się gnieździć. W każdéj takiéj butelce wyrasta szybko nowa rodzina, a właściciel czasami może obliczyć swój inwentarz i wybierać najtłuściejsze sztuki do zabicia. Para tłustych szczurów na rynku w Kantonie, lub w innem mieście Państwa Niebieskiego kosztuje przeciętnie 5 i pół franka. Daléj w szeregu przysmaków u Chińczyków spotykamy ropuchę — najbardziéj poszukiwane są na targach żywione ryżem. Podawane one są na stół ze wszystkiem, podobnie jak u nas kwiczoły. Po ropuchach następują pająki, bez których żadna wykwintna uczta w Chinach się nie obejdzie. Poczwarki i gąsienice różnych owadów są zwyczajnym pokarmem ludności. Do zbytkownych potraw należą gniazda jaskółcze, a zwłaszcza ich część wewnętrzna, przejęta na wskroś rodzajem lepkiéj śliny jaskółek, któréj one używają przy budowie owych gniazd. Używane są one na zupę, a porcya jéj w jadłodajniach chińskich kosztuje 20 franków. Mleka krowiego nie używają wcale, jakoteż masła i sera, za to mleko kobyle, ośle i wielbłądzie cieszy się wśród Chińczyków wielkiem uznaniem. Mięso cielęce budzi u nich dziwny wstręt i nie mogą się wydziwić europejczykom, że ci takowe jedzą. Najpowszedniejszym pokarmem ludności jest ryż, który spożywają w rozmaity sposób przyrządzony. Na stołach bogaczy i mandarynów podają ryż czerwony, który jest niczem innem, jak zwykłem ziarnem zbutwiałem, przybierającem po ugotowaniu barwę różową. Ryż taki nazywa się mandaryńskim i pod karą śmierci nie wolno go wywozić poza granice państwa.

Ogłoszenia.

Moją **posiadłość**, 40 mórg roli z torfowiskiem, zabudowania nowe, dom pod dachówką, szopa i stodoła, chcę natychmiast z wolnéj ręki sprzedać.

Józef Sender w Nowéj Kaletce.
(Neu-Kalettka p. Wuttrienen.)

Sprzedaż posiadłości.

Moją posiadłość Droebnitz nr. 10, obszaru 346 mórg, o milę od Olsztynka położoną, zamierzam natychmiast w całości lub podzieloną sprzedać. Wpłaty potrzeba najmniéj 3 tysiące talarów.

E. BOETTCHER,
Olsztynek (Hohenstein O. Pr.)

Syn porządnych rodziców, chcący się wyuczyć krawiectwa, znajdzie miejsce zaraz lub od Nowego Roku u mistrza krawieckiego
V. JACKOWSKIEGO w Butrynach.

Kalendarze na rok 1893:
Maryański, 60 fen.
Toruński, 50 fen.
Poznański 50 fen.
Polski (grudziądzki) 30 fen.
ma na składzie drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj.“

Potrzebna zaraz doskonała
gospodyni
na małe probostwo, któraby gospodarstwem rólnem i domowem samodzielnie kierować umiała. Gdzie? powie Ekspedycya „Gazety Olsztyńskiéj.“

Przyjmę zaraz dobrego
pachołka krawieckiego,
na stałą robotę aż do wiosny.
Jan Knobel, mistrz krawiecki
w W. Lamkowie (Gr. Lemkendorf).

KALENDARZ MARYANSKI
na rok 1893 z pięknym obrazem M. B. Częstochowskiéj po 60 fen., z przesyłką 70 fen.
Ilustrowany katolicki **Kalendarz polski** po 30 fen., z przesyłką 35 f. ma na składzie **A. Samulowski**
w Gietrzwałdzie.

Szuka się do Olsztyna doskonałego, umiejącego biegle po polsku
przewodniczącego biura.
Zgłosić się trzeba pod literami E. S. do Ekspedycyi „Allensteiner Zeitung & Kreisblatt“ w Olsztynie.

Ucznia **ze wsi,** który musi umieć po polsku, przyjmie zaraz **Reinhold Hesse,** drogerya w Olsztynie, Rynek nr. 31.

Towarzystwo polsko-katolickie „Zgoda“
w Olsztynie
urządza w niedzielę, dnia 30 października, w hotelu Centralnym przy ulicy Szańcowéj (Schanzenstr.)
przedstawienie teatralne.
Odegrane będą:
I.
PIOSNKA WUJASZKA.
Komedya w jednym akcie ze śpiewami, przez Jana Aleksandra hr. Fredrę.
II.
FLISACY.
Obrazek w jednym akcie ze śpiewkami przez Wł. L. Anczyca.
Po teatrze tańce.
Ceny miejsc: krzesło w pierwszych rzędach 75 fen., dalsze 50 fen., galerya 25 fen. — Początek o 6-téj wieczorem.
O liczny udział uprasza
ZARZĄD.

Redaktor odpowiedzialny i nakładzca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.). — Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie.